

# NOWA JUTRZENKA

## TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

### WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 20 hal. miesięcznie  
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

### Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.

#### KALENDARZYK.

Dzie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
17	C Wniebowstąpienie Pańskie	4 4	7 49	2 1	3 49
18	P Feliksa P., Eryka Kr.	4 3	7 51	2 49	5 11
19	S Piotra, Celestyna V P.	4 1	7 52	2 41	6 33
20	<b>N 6 po Wielk.</b> Bernadyna	4 0	7 54	3 8	7 50
21	P Wiktora, Konstantyna	3 58	7 55	3 43	8 59
22	W Heleny Kr., Marcjana	3 57	7 57	4 28	9 56
23	Ś Jędrzeja, Dezyderjusza.	3 50	7 58	5 23	10 40

**Zmiana księżycy.** Nów dnia 21-go o godzinie 2-ej rano.

**Przypomnienia robót gospodarskich.** Spieścić z sadzeniem k. rtolfi. Siac jęczmień, len, proso, kukurydzę. Drzewka przywiązać do kółków.

**Z Historji Polski.** Dnia 20-go maja 1648 roku przypada rocznica śmierci króla Władysława IV-go.

Władysław IV był dobry król, był rycerski, mężny, odważny. Pragnął on wiele dobrego uczynić Polsce. Chciał on koniecznie pobić Turka, który ciągle napadał na Polskę. Zaczął tedy król przygotowywać do wyprawy wojennej — zbierał zapasy broni, żywności, zaciągał w szeregi żołnierzy, bo dawniej stałego wojska nie było.

Tymczasem panowie na sejmie zaczęli wołać: — My nie chcemy wojny, królowi bez wiedzy sejmu nie wolno zaczynać wojny, my chcemy spoczywać w pokoju. Król musiał wojsko rozpuścić...

A od granicy tureckiej szły groźne chmury, zwiastujące burzę.

Na ogromnych stepach ukraińskich za rzeką Dnieprem żył naród ciemny i prawie dziki, zwany kozakami. Panowie uradzili w tych krajach dalekich ogłosić pańszczyznę i uczynić kozaków poddanymi, to jest żeby odrabiali roboczną dla panów i podlegali władzy szlacheckiej.

Król Władysław IV przestrzegał i radził, by z kozaków uczynić wolne wojsko i dać im dzielnego hetmana, a będą oni pomagali w walkach z Turkami. Panowie nie usłuchali. A kozacy zapalali dziką zemstą. Zapowiadała się straszna burza wojenna.

Król Władysław bolał, a z nim garstka dzielnych Polaków snucila się wielce; z przygnębieniem patrzyli oni na ukochaną Ojczyznę, nie mając dość sił, by niebezpieczeństwo od niej odwrócić.

Kozacy powstałi, jak jeden mąż. Na pomoc przyszli im Tatarzy, w liczbie 40.000. Idą od wsi do wsi. Palą, rabują, mordują, w niewolę zapędzają. Tatarzy zapędzili w niewolę już 200.000 ludu.

A wróg idzie dalej... i zabija, i rabuje, i pali... Na domiar złego załobny dzwon zwiastuje smutną wieść:

— Król Władysław IV straszkany umarł...

Było to 20 maja 1648 roku.

Ks. A. Kozicki.

## Nowe słowo.

Mamy przed sobą smutną prawdę, której musimy śmiało zwrzeć w oczy. Zwykle i słusznie powiadamy, że w narodzie naszym jeszcze ogromnie dużo ludu błąka się w ciemności. Ten i ów światlejszy rodak nawet z ubolewaniem narzeka, jak lud nasz jest jeszcze ciemny i wskutek swojej ciemnoty nieudolny!.. O nieudolności jego świadczy wiele szczegółów. Ale teraz weźmy pod uwagę tylko jeden szczegół najświeższy. Oto jak lud nasz zachowuje się wobec swojej ojczyzny?

Wprawdzie już wśród ludu sporo jest dzielnych, uświadomionych Polaków. Lecz jeszcze nie wszyscy, niestety! Owszem, dotychczas jeszcze znaczna większość ludu polskiego — poprostu wcale nie używa w swej mowie słowa: *ojczyzna*. To słowo dla bardzo wielu naszych rodaków z ludu — jest jeszcze zgola nowe, *jakgdymy obce!*..

Niech to nikogo nie oburza. Jest to tylko bardzo smutne, ale i bardzo prawdziwe. Lecz o tem milczeć nie wolno. Ojczyzna woła, żąda od swych dzieci usługi, ofiary, pracy — i jeżeli dziś jej nie podźwigniemy ofiarnymi siłami całego narodu, — niechybnie zginie! Jednak wołania jej dotychczas *nie słyszy* wielka część ludu polskiego, a nie słyszy tylko dlatego, że jeszcze tonie w ciemności...

Narazie może to komu dziwnem się wydać, bo czyżby do poznania ojczyzny i usłyszenia jej głosu koniecznie posiadać trzeba oświatę? Toć w bardzo dawnych czasach nie było takiej oświaty jak dzisiaj, a jednak przecież i w najdawniejszych czasach nawet każdy naród miłował swoją ojczyznę i w obronie jej przed wrogiem nie szczędził swego mienia i życia.

Prawda! Jednak zauważmy, u nas wcale nie wskutek ciemnoty zerwała się spójnia między ludem i ojczyzną. Inne były przyczyny, które lud polski odwróciły od Polski. Ale niegdyś oświecone w ludzie uczucie przychylności dla oj-

czynny teraz nie inaczej da się rozżarzyć, jak tylko przy pomocy wielu nowych myśli, które, do duszy ludu musi wnieść pospiesznie i gorliwie szerzona oświata. Pięknie i rozumnie odezwa arcybiskupa warszawskiego, księdza Aleksandra Kakowskiego, nawołuje lud polski do modlitwy o ojczyznę i za ojczyznę...

Wprawdzie lud religijny przyjmuje bardzo życzliwie głos dostojnika Kościoła św., wszelakoż zdolajmy wyrozumieć, co człek ciemny myśli o ojczyźnie, gdy nawet modli się za nią, jak to mu zalecił arcybiskup warszawski. Owszem, pomodli się pobożnie za ojczyznę, jak nieraz modli się za żywych i umarłych, gdy mu który kapłan zaleci modlitwę; ale czy już przez to samo, że modli się za żywych i umarłych, różni się w jego sercu mocniejsze uczucie przychylności dla tych żywych i umarłych? Bynajmniej. Tylko spełnia obowiązek modlenia się za tych, którzy potrzebują jego modlitwy.

Mając to na uwadze, powinni by wszyscy światlejsi Polacy skorzystać z pięknej odezwy arcybiskupa i dopomódz tym rodakom z ludu, upośledzonym na duchu przez ciemnotę, aby tem chętniej, życzliwiej, serdeczniej pomodlili się za Polskę, ojczyznę, macierz swoją. Modlitwa może być albo tylko zadaniem nam przez kogoś obowiązkiem, albo wynikać z serca, sumienia, jako dług wdzięczności. A co wiąże każdego rodaka z ojczyzną? Gdy się nad tem pytaniem zastanawiać zaczniemy, nasunie się nam mnóstwo myśli, jasno przekonywujących, jak bardzo dużo swego dobra zawdzięczamy ojczyźnie. Słusznie chlubimy się pięknnością i zasobnością wyrazową naszej mowy ojczystej, czasem słusznie udoskonalonej, a ileż nauk nie-

mał ustawicznie wchłaniamy w siebie z bogatej skarbnicy naszego narodu? Wszystko, co masz w duszy swej pięknego i czem się radujesz i chlubisz — wprawdzie otrzymałeś w znacznej części od rodziców, kościoła, kaznodziejów, szkoły, książek, przyjaciół, znajomych, ale przecież ci wszyscy twoi dobrodzieje duchowi czerpali duchowe bogactwa z swego narodu i nad tobą współpracowali z narodem. Więc, cokolwiek masz w sobie, — wzięłeś od narodu jako spuściznę i nadal jeszcze bierzesz od niego aż do końca życia. Stanowisz przeto nierozzerwalną duchową część swego narodu. Jesteś — jak mówi stare zdanie — krew z krwi, kość z kości swego narodu! Każde twoje uczucie lepsze, każda twoja myśl lepsza pochodzą od twego narodu, bo naród je w tobie przez rodziców, kościół, szkołę, różne instytucje i wielu rodaków rozniecił i zaszczerpił. Tak oto poczułeś się dzieckiem, żywą cząsteczką swego narodu wielkiego!.. Jego bóle, jego radości, jego sława, chwała, przenikają twoją duszę.

I już przekonywasz się, że twój naród nie jest ci obojętny, ani obcy nawet. Już wreszcie przyznajesz się, że między uczuciami w twojej duszy tleje coś, jakgdyby przywiązanie do swego narodu. Kochasz rodziców, rodzinę, przyjaciół, znajomych, dom ojczysty i okolice swoją, a nawet i te strony, które częściej odwiedzasz i które są miłe tobie z różnych powodów, na przykład dlatego, że tam nieraz chodzisz na odpusty, albo tam mieszkają twoi bliscy... Czemu to jednak wszystko jest? Tylko cząstką narodu, ojczyzny! Rodzina, dom ojczysty, twoja okolica, przyjaciele, miłe kościoły odpustowe, pieśni, kazania, nauki, książki, obyczaje i zwyczaje, — to

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

12)

## Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

13.

Papież Paschalis II przysłał do Polski kardynała Gwalo, który zwołał biskupów polskich na synod.

Po zegnaniu króla Bolesława II Śmiałego, na tron polski wstąpił Władysław Herman. Był to monarcha chorowity, niedołężny, słabej woli. Kto tylko chciał i jak chciał tak nim rządził. Ale najczęściej kierował nim wojewoda Sieciech. (Wojewoda — to pierwszy urzędnik po królu; on „wojewodził“, to jest na wojnę prowadził wojsko). A wielce był ów Sieciech zazdrośny o władzę, pilnie więc baczył, by go kto nie ubiegł i nie odebrał mu jej u króla.

Sieciech to naprowadził Niemców na stolicę biskupią w Polsce, których się nie bał, bo z jego „łaski“ zostawali biskupami; zresztą, jako obcy, nie mogli mieć takiego posłuchu u narodu. Za to ucierpiał dużo Kościół polski. Niemieckie

duchowieństwo przedewszystkiem nie chciało słuchać papierza, tylko słuchało cesarza niemieckiego Henryka IV. Takie duchowieństwo nie dbało wcale o Kościół, robiło, co mu się spodobało, a lubiło garnać tylko pieniądze i majątki.

Z bólem wyznać musimy, że Kościół polski dużo na tem stracił, bo niemieckie duchowieństwo, nie znając naszego języka, nie umiało i nie chciało nauczać lud wiary św., nie chciało prowadzić misji w krajach polskich, jeszcze pogańskich, jak na Pomorzu.

Nie było to winą króla Władysława Hermana, który był niedołęga i jak powiadają, niespełna rozumu. Bo jednak był on pobożny i dobroczynny dla kościoła. Do tego może skłoniło go to, że długi czas nie miał potomstwa. Za radą biskupa Lamberta Herman prosił o przyczynę św. Idziego. Wysłał tedy do grobu świętego Idziego kanonika krakowskiego Piotra ze znacznymi podarunkami na ofiarę klasztorowi zakonników benedyktynów. Bóg wysłuchał modlitw, zanesionych przez przyczynę świętego Idziego, i królowa Judyta poczęła i powiła syna Bolesława, przezwanego Krzywoustym.

Na podziękowanie Panu Bogu za tę łaskę Władysław Herman w samym Krakowie wysta-

wszystko tobie drogie — prowadzi ciebie w objęcia narodu — ojczyzny, bo to wszystko razem z tobą tworzy jedność wielką — naród, ojczyznę. Czy więc podobna, byś nie miłował siebie, swoich, własnego dobra i tego wszystkiego, co współpracuje z tobą i dopomaga tobie ustawicznie, prawie niedostrzegalnie?

Im dłużej człek zastanawia się nad dobrodziejstwami otrzymanymi od rodziców, tem gorętsze w nim budzi się do rodziców przywiązanie i cześć dla nich... Im lepiej człek potrafi myśleć i im więcej umie, tem, oczywiście dokładniej rozumie, ile dobrego wyświadczyli mu rodzice i inni jego dobroczyńcy. Tak przeto trzeba rzecz niezachwianie, że im człek oświecenszy, — tem lepiej ocenia, ile dobrego dali mu rodzice i liczni jego dobrodzieje — i to właśnie rozpoznawanie coraz bardziej rozpłomienia w nim szlachetne uczucia miłości i wdzięczności wszystkim, od których doznał mniej lub więcej dobrego!..

Oto teraz stało się nam jasnym, dlaczego wróg naszego narodu, rząd rosyjski, tak uporczywie wmawiał w lud polski, że Polska nic dobrego swemu ludowi nie uczyniła, a zaś, żeby lud sam z siebie nie przejrzał na oczy i nie dorozumiał się, że rząd go oszukuje, bo przecież naród polski nie składa się li tylko ze szlachty, z panów, lub z przeciwników ludu, ale owszem w Polsce było i jest dużo rodaków i wogóle wiele innych jeszcze czynników, tworzących mnóstwo dobrego zarówno dla wszystkich Polaków, a więc i dla ludu, który stanowi nieodłączną część narodu, otóż, żeby lud polski sam z siebie nie rozpoznał, jak wistocie wiele dobrego z ojczyzny swej, Polski, czerpał i czerpie, umyślił tenże rząd rosyjski trzymać lud nasz

w wielkiej ciemności. I tylko właśnie dlatego rząd rosyjski utrzymywał niezmiernie mało szkółek początkowych, — na zakładanie nowych prawie nigdy nie zezwalał, szkół rolniczych sam nie otwierał, a prywatnym osobom bardzo rzadko udzielał pozwolenia; na szerzenie oświaty spoglądał wrogo, podejrzliwie i zawsze miał tych na oku, którzy pracowali życziwie dla dobra ludu; przytem komisarze rządowi ciągle mieli na celu to jedno, żeby w sposób bardzo zręczny lud odłączać od reszty narodu polskiego. Tak zatem lud polski niejako był umyślnie przez rząd rosyjski wrogo usposobony dla Polski.

Nic tedy dziwnego, że dziś jeszcze ogromna część ludu naszego, pozostając w ciemności, prawie nie używa przychylnie, miłostwie dla niego, niezrozumiałego słowa:—*ojczyzna!* Jednak pewnością ta nieczułość u ludu naszego dla Polski zginie wprędce, niechno tylko nawał dobrych myśli, dostarczonych przez oświatę, przekona rodaków z ludu, ile i oni wszyscy dobra mieli i mają od swej macierzy Polski!

Znane jest chyba każdemu zdarzenie prawdziwe, jak niegdyś cyganie podstępnie małą dziewczynkę porwali ubogiej matce mieszkającej na wsi. Mała Paulinka długo płakała, wrywała się do matki, ale cyganie strzegli i uwieźli ją bardzo daleko od jej stron rodzinnych. Czasem Paulinka pogodziła się z ciężką swoją dolą, nawet zapomniała o matce rodzonej, zdawało się jej, że wcale nie miała matki, przyzwyczaiła się do cyganów, uważając ich jedynie za dobrych opiekunów swoich! Ale matka Paulinki nigdy nie mogła o niej zapomnieć; płakiwała często; w pierwszych latach czyniła wielkie starania o odnalezienie wykradzonej córeczki, a gdy na

wił dwa kościoły: jeden pod wezwaniem św. Idziego. Katedralny Kościół, który wybudował przy pałacu królewskim na Wawelu, potem uległ zniszczeniu. Kilkakrotnie go przebudowywano. Do dziś jednakże istnieje w tej katedrze z czasów Władysława Hermana tak zwana krypta świętego Leonarda, w której mieszczą się groby królewskie. Nadto król uposażył znacznymi dobrami wiele kościołów i klasztorów, jak naprzykład klasztor benedyktynów w Tyńcu.

W całej Polsce wówczas powstało aż kilkanaście kościołów pod wezwaniem świętego Idziego. I od owego czasu święty Idzi doznawał w Polsce wielkiej czci i uznany był za patrona nieplodnych niewiast.

Ale dokuczyla już wszystkim przemoc wojewody Sieciecha, którego okrutnie znenawidzili. Zmówili się tedy niektórzy możni panowie, pojechali do Niemiec i sprowadzili z klasztoru saskiego starszego syna Hermana, ale nieprawego, który zwał się Zbigniewem. Zaczęła się wojna między synem a ojcem. Jakoś się jednak pogodzili. Lecz później znów powstała wojna między synami Hermana, a jeszcze później między obydwoma synami a ojcem. Tak kierował tą sprawę Sieciech.

Na szczęście w tych ciężkich czasach umarł arcybiskup Henryk, Niemiec. Po nim udało się zająć stolicę arcybiskupią polakowi Marcinowi. Arcybiskup Marcin swoją powagą i rozumem zdołał nareszcie pogodzić synów z ojcem, a Sieciech musiał pójść na wygnanie!

Wiedząc, że wiele złego dla Kościoła polskiego płynie stąd, że na stolicach biskupich zasiadają Niemcy, arcybiskup Marcin baczył na to, by teraz stolice biskupie w Polsce zajmowali Polacy. I tak wiemy, że w Krakowie biskupem został w roku 1098 Paweł, we Wrocławiu—Piotr.

Gdy ta zmiana zaszła, wtedy arcybiskup Marcin, już za Bolesława III Krzywoustego, wysłał poselstwo do Rzymu dla złożenia papieżowi Paschalisowi II uczuć wiernopoddanych. Poselstwo papieżowi oznajmiło, że biskupi polscy chcą słuchać papieża i być w jedności z Rzymem.

Papież wysłał do Polski kardynała Gwałona roku 1104-go. Gwałon zebrał w Gnieźnie wszystkich biskupów polskich na synod, na którym radzono o sprawach Kościoła polskiego.

śląd natrafić nie mogła, zaniechała poszukiwań wprawdzie, lecz nadziei nigdy nie utraciła, ciągle jej się zdawało, że niezadługo ukochana jej Paulinka zjawi się, więc niespokojnie, tęskno chodziła na różne odpusty w okolicy i zawsze w tłumach krążyła rozglądając się po ludziach. I sprawdziły się sny nieszczęśliwej matki, Po latach piętnastu cyganie prawie zapomnieli o tej okolicy, gdzie małą Paulinkę wykradli, i w swojej ustawicznej włóczędce mimowolnie zbliżyli się do tej samej okolicy. Akurat wypadło im obozować w lasku pod wsią kościelną, w której nazajutrz przypadł odpust św. Antoniego. Na odpust tłumy ludu przybyły, przysłała swoim zwyczajem i matka Paulinki, jako że to było w pobliżu jej wioski. Przed nabożeństwem jeszcze matka, jak to zawsze zwykła była czynić, zaczęła krążyć wśród tłumów, stojących i zdążających do kościoła. Nagle stanęła, jak wryta. Patrzy, a tu opodal kramów stoi garstka cyganek i między niemi dziewczyna w wieku Paulinki. Ona — nie ona, bardzo do niej podobna, wyrosła, ogorzała, lecz to nikt inny tylko ona, Paulinka! Serce matki nie omyli się, biegnie więc z krzykiem do osłupiałej dziewczyny i przerażonych cyganów. Prawdziwie poznała. Tak, to Paulinka. Radość była ogromna matki i córki. Cyganie poszli do więzienia, a Paulinka do matki. Wnet w dziewczynie odezwała się wielka miłość do matki, chociaż cyganom udało się było na długi czas stłumić, prawie wystudzić to ukochanie.

W zdarzeniu tem tkwi duże podobieństwo do niedoli ludu polskiego. Jak cyganie małą Paulinkę, tak rząd rosyjski niejako z objąć Polski wyrwał, wykradł prawie niemowlęcy, bo nie-uświadomiony, uposledzony prawnie, ciemny lud polski i wychowywał go po swojemu, przerabiał jego duszę tak, aby zapomniał o Matce, aby się jej zaparł. I to mu się udało!

Jednak Matka-Polska, sama odzyskawszy wolność, zaraz też odnalazła swoje dziecko — Lud polski! I niebawem Lud, posiadłszy bodaj odrobinę światła, zdołał sobie uświadomić to wszystko dobro, które mu Matka Ojczyzna od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy czyniła i które nadal świadczyć będzie w rozmiarach coraz większych...

I trzebaż jeszcze powrócić do Paulinki, odzyskanej przez matkę? Ona, będąc już u matki, wzięła się do pracy, zczasem wyszła za mąż, stała się gospodynią zaradną, zamożną, dobrą żoną, doradczynią swego męża i bardzo roztrofną, troskliwą matką. Tyle zalet w niej dojrzało, gdy po wyrwaniu się z niewoli cygańskiej, pozostawała pod czułą, miłościwą opieką matki. Tak i lud polski wprędce posiadzie w sobie wiele zalet obywatelskich, stanie się rozważny, zaradny, pracowity, ofiarny, oraz dbały o dobro całego narodu, niech tylko teraz, uwolniony z więzów opieki rosyjskiej, garnie się skwapliwie do światła. Oświata nasunie mu wiele myśli słusznych i one go utwierdzą w tem przeświadczeniu, że Polska zawsze była i jest jego ojczyzną, a tylko on był na czas długi odłączony od niej przez szlachtę, a potem niejako wy-

kradziony przez Moskali.

Nawet nastęcza się pytanie, kto za kogo bardziej powinien się modlić, czy lud za Polskę, czy może raczej Polska za swój lud odzyskany ze szponów opieki moskiewskiej? Wahanie trwa krótko. Słusznie zaleca nam wszystkim ksiądz arcybiskup warszawski modlitwę za ojczyznę. Niech i lud polski modli się za ojczyznę, bo w niej tylko, gdy wolna będzie, — i on wolnym się stanie, odzyska swoje prawa obywatelskie, posiadzie wszelką możność doskonalenia siebie duchowo i zdobywania zamożności oraz dostojenstw społecznych i narodowych.

Tylko w wolnym narodzie lud wolny! Gdy wolność wszystkim równo zapewniona będzie, każdy w sposób rozumny i uczciwy zdoła w miarę zdolności i chęci osiągnąć wszelkie dobra choćby najwyższe nawet...

Zatem *ojczyzna* — to słowo nie nowe i nie obce, owszem, to słowo drogie sercu każdego Polaka, nawet tak dlań drogie i ważne, że poprostu od ojczyzny zależy jego szczęście. Gdy matce dobrze, — wówczas i jej dziecku dobrze. Gdy matka szczęśliwa — i dziecko jej szczęścia zazna z pewnością! Dlatego każdy Polak serdecznie troszczyć się powinien, aby Matka-Polska była wolna i szczęśliwie mogła w całej pełni korzystać z praw, danych jej od Boga. Wreszcie dlatego za ojczyznę modlić się nakazuje nam serce, wdzięczność, sumienie i dobrze pojęta troska o dobro swoje i o dobro wszystkich rodaków, których po Bogu i po rodzinie najgoręcej każdy z nas miłować powinien.

Ks. A. Kwiatkowski.

## Trzeci Maj!

*Dniu radości, dniu wesela,  
jak szeroki polski kraj,  
niechaj okrzyk w niebo strzela;  
wiwat, wiwat, trzeci Maj!*

*Naród z królem, król z narodem —  
odrodzenia złoty sen...  
w upojeniu cudnem, młodem  
niech nam dzień rozbłyśka ten.*

*Niechaj prężą się ramiona,  
duch Kościuszki w świat nas wiedź,  
święć godzina się wysniona,  
kwiec się, Maju, wiosno kwiec!*

*Trzeci Maja.. Wielki Boże!  
dłonie bratnie złączmy wraz —  
cóż się oprze, któż nas zmoże?  
Bóg nad nami, — Polska w nas!*

*Zorza świta, dzień się rodzi —  
po Wolności sięgniem raj...  
w górę serca starzy, młodzi —  
wiwat, wiwat, trzeci Maj!*

Józef Reliczyński.



DWAJ PRZYJACIELE.

**W M a j u.**

Szumia gaje dookoła,  
szemrze strumyk w dolinie,  
pachną kwiaty i zioła,  
a piosenka mu płynie  
na majowy świat!

Zaszło słonko za góry,  
a miesięczek żegluję  
poprzez nieba laury  
i promieniem całuje  
wonny bżowy kwiat.

Z chatek wyszli wieśniacy,  
kędy ścieżka się wiję —  
aby razem po pracy  
chwalić świętą Maryję,  
zgodny nucąc śpiew.

W wieńce strojny pachnące,  
w białe skryty zastony,

nad ścieżyną na łące  
stoi obraz święcony  
pośród starych drzew.

Wkolo dziewcząt gromadki,  
a parobcy na ziemi  
u stóp świętej swej Matki  
modlitwami wspólnemi  
wyspiewują wraz. —

Wietrzyk niesie te śpiewy  
ponad rzeczkę, nad siną;  
przez ugory, zasiewy —  
hen! daleko gdzieś płyną  
na zielony las!

Milkną śpiewy wieśniacze  
i znów cicho wśród wioski,  
tylko wietrzyk gdzieś płacze,  
potrącając gałązki,  
chwiejąc listki drzew.

**Jerzy Żuławski.**

## Mieszczanin polski.

Dużo mamy przed sobą pracy przy odbudowie ojczyzny. Na co spojrzeć, wszystko wymaga wielkiego nakładu pracy. Gospodarka gminna musi uleść znacznej odmianie na lepsze. Szkolnictwo ma ogromne braki. I gospodarka miejska gruntownie wymaga naprawy. Przytem jest jeszcze w miastach naszych ta groźna bolączka, że wypadnie je uczynić nawskroś i mocno polskimi, a stać się to może, oczywiście, nade wszystko przez mieszczan polskich. Dziś w naszych miastach duża mieszanina ludności. Wprawdzie uznajemy miasta w Polsce jako polskie, ale niejako straciliśmy z oczu widok mieszczan polskich. Niemal każda wieś u nas ma swoją starszyznę wiejską, składającą się nie tyle z starszych wiekiem wieśniaków, jak raczej z poważnych, szanowanych i rozumnych gospodarzy. Oni całej wsi przodują, służą radą, pomocą i w ważnych wypadkach troszczą się o potrzeby swojej gromady, lub stają w jej obronie. Otóż w gronie mieszkańców miast polskich w czasach dzisiejszych nie wszędzie da się znaleźć taką starszyznę mieszczańską, któraby odznaczała się powagą, znacznym rozumem, odwagą i troską o dobro swojego grodu.

Należałoby mieszczanom polskim przypomnąć znaczenie takiej starszyzny w mieście polskiem. Gylko taka starszyzna zdoła dokoła siebie skupić polską ludność miasta i przewodniczyć jej w pracach nad podźwignięciem gospodarki miejskiej. Lecz jeżeli ma starszyzna pomyślnie troszczyć się o dobro swego miasta, musi składać się istotnie z ludzi najdzielniejszych, którym nie brak byłoby tegiej głowy i poczciwego serca, ale też zarazem i wytrwałości i odwagi i mocnej woli!..

Czy mamy takich mężów dużo wśród mieszczan polskich? — trudno odpowiedzieć. Jednak miasta nasze nie od dzisiaj istnieją. Tak są dawne, jak dawną jest Polska nasza. Zatem już oddawna w nich mieszczenie nasi zamieszkują... I o niejednym mieszczaninie polskim dzieje Polski chlubnie wspominają. Warto dzisiejszym mieszczanom nieraz wpa rywać się w wizerunki dawnych mieszczan, przedstawiane przez naszych dziejopisów. Takie przykłady zachęcą niejednego rodaka do naśladowania w dobrem przodków naszych. Właśnie taki jeden przykład tutaj pokrótce przedstawić postaramy się podług opisu, zawartego w *Szkicach historycznych* Kubali. Znajdujemy w tych szkicach wizerunek niejakiego Jana Markowicza, urodzonego przed trzystu laty w Krakowie, bo w roku 1613.

Ojciec Jana, także Jan, był mieszczaninem i kupcem (korzennikiem) krakowskim. Gdy w Krakowie grasowała choroba, ojciec umknął z rodziną do Bytomia na Śląsku polskim. Zabrał z sobą towary i tam zatrudnił się swoim kupiectwem. Po roku ojciec wraca z powrotem do Krakowa, lecz w drodze śmierć go zabrała. Ciało zmarłego przywieziono do Bytomia i w koś-

ciele franciszkańskim przed ołtarzem wielkim pochowano. Wdowa z drobnymi dziećmi pozostała w Bytomiu i nadal umyśliła sklep korzenny prowadzić, nawet kupiła dom w rynku, a małego Janka oddała do szkoły. Po paru latach Markowiczowa przeniosła się jednak z powrotem z Bytomia do Krakowa, odebrała Janka ze szkoły jezuickiej w Nissy i wysłała go do swego brata, jezuitę, Jana Fontanego, zamieszkałego tuż pod Lublinem. Wujek zaraz posłał Janka do szkoły, utrzymywanej przez jezuitów w Lublinie. Tam chłopiec mieszkał i żywił się u niejakiego Wojciecha Szklarza.

Potrzeba nieszczęścia, że wujek jego, jezuita, Fontani, wkrótce umarł. Był to jedyny jego dobrodziej w Lublinie. Matka daleko, jakgdyby zapomniała o nim, a tu, w Lublinie, sam jeden bez żadnej opieki i pomocy. Jednak dzielny chłopiec nie upadł na duchu, szkoły nie porzucił, bo łaknął nauki i miał do niej zdatność niezgorszą. Już sam utrzymywał się z pomagania w naukach młodszym dzieciom zamożnej szlachty okolicznej, która swe dzieci uczyła w klasztornych szkołach lubelskich. A gdy już był w wyższych klasach, nawet przez pomaganie w naukach młodszym dzieciom szlacheckim, potrafił sobie zarobić większą sumkę, tak że już wystarczyło grosza na ubranie i książki. W taki sposób sam sobie dopomagając skończył osiem klas, bo pięć klas zwykłej szkoły, potem rok tak zwanej *retoryki* i następnie dwa lata filozofji. Ukończył szkołę chlubnie, mając lat 23. I wtedy zateśnił za domem rodzinnym.

Jakoż, wynalazłszy jakiegoś furmana, jadącego do Krakowa, w sierpniu 1636 roku, usiadł przy nim i tak się dostał do miasta rodzinnego. Matka już od trzech lat nie żyła, więc zwrócił się do swego krewniaka, brata ciotecznej matki nieboszczki, Ochockiego, także kupca korzennego w Krakowie. Ochocki życzliwie przyjął młodzieńca i obiecał mu w miarę możliwości dopomagać. Przedewszystkiem wybałał Ochocki młodego Jana, co zamierza nadal uczynić, jaki dla siebie obiera zawód, posiadłszy wyższe wykształcenie szkolne. Miarkując podług skromności i pobożności Jana, mniemał Ochocki, że obierze sobie stan duchowny, ale Jan po rozwadze statecznej postanowił zostać, jak jego s.p. ojciec — kupcem. Zatem na naukę kupiectwa wszedł do sklepu swego krewniaka Ochockiego.

(dokończ. nastąpi)

---

*Człowiek jest zadowolony i wesóły, gdy włożył serce w swą pracę i wykonał ją jak mógł najlepiej; w przeciwnym razie nie zna spokoju.*

Emerson.

---

## N O W I N Y.

**Młodzież** wyższych szkół w Warszawie urządziła w dniu 5 Maja strajk, czyli ogólną bezczynność szkolną, zaprzestała chodzić do uniwersytetu, politechniki i na wyższe kursa rolnicze, na kursa handlowe i do szkoły imienia Wawelberga. Przyczyną tego strajku było aresztowanie kilku akademików, dokonane niewłaściwie przez policję niemiecką. Postępek policji oburzył młodzież wyższych szkół, więc postanowiła dotąd nie uczęszczać do uczelni, aż aresztowani koledzy zostaną uwolnieni.

**Ilu nas jest?** O takim nagłówku napisał E. Romer książeczkę niedużą, składającą się z 35 stron, wydaną w Krakowie 1917 roku. Oczywiście taki nagłówek budzi wielkie zaciekawienie w każdym Polaku. Nic tedy dziwnego, że tu musimy zapoznać czytelnika z ważniejszymi wiadomościami, zawartymi w tej książeczce. Przedewszystkiem p. Romer zwraca uwagę na stałą okoliczność, która lubiła fałszować obrachunki ludności polskiej. W Rosji, Niemczech i Austrii, urzędy, zajmujące się obliczeniem ludności, miały swoje tajne powody do przekręcania liczby prawdziwej Polaków. Jednak prawda nigdy nie da się zagrzebać całkowicie. Wcześniej czy później wyjdzie na jaw! Taki tryumf odnosi prawda o ilości Polaków, odgrzebywana starannie przez ludzi uczonych. Takim uczonym odgrzebywaczem jest p. Romer. Sprawdził on wszelkie obrachunki mieszkańców polskich w trzech państwach zaborczych i doszedł do swojego rachunku, podług którego prawdziwa liczba Polaków tak się przedstawia:

W zaborze rosyjskim w r. 1910 mieszkało na ziemi polskiej 15.150.000 Polaków; w sąsiednich powiatach Kurlandji i we wnętrzu Rosji liczba Polaków wynosi do 380.000, zatem w państwie rosyjskiem w r. 1910 było Polaków 15.524.000.

W zaborze pruskim mieszka w sześciu rejencjach polskich 4 miliony Polaków, w sąsiednich powiatach rejencji wrocławskiej i gębińskiej, w Westfalji i Nadrenji, jakoteż rozproszonych po Niemczech 761.000, razem w Niemczech 4.761.000 Polaków.

W zaborze austriackim mieszka w Galicji i na Śląsku cieszyńskim 4.110.000 Polaków; w sąsiedniej Bukowinie, Spiżu i Orawie, jakoteż rozproszonych po państwie 224.000, razem w Austro-Węgrzech 4.334.000 Polaków.

Na emigracji trudno sprawdzić, ilu znajduje się Polaków. P. Romer jednak przypuszcza, że nie więcej przebywa na emigracji Polaków nad 2 miliony. Zatem w roku 1910 ogólna liczba Polaków wynosiła 26.610.000. A gdy przyznamy, że rokrocznie powiększa się liczba Polaków o 16 na każdy tysiąc, to w roku 1914, czyli w roku wojny europejskiej już było nas 28.324.000. Liczba bardzo pokaźna, ale i prawdziwa!

Zatem po Rosjanach, Niemcach, Anglikach, Francuzach, Włochach jesteśmy w Europie sługą z rządu narodem, mającym swoją długą przeszłość i wspaniałą dorobek duchowy! Inne narody Europy w porównaniu z narodem polskim są znacznie słabsze liczbowo. Siódmy z rządu naród, Hiszpanja, liczą tylko 20 milionów, ósmy — Rumuni nie wiele więcej nad 12 milionów liczą. Jesteśmy więc w rodzinie narodów europejskich nie małym, ale wielkim narodem, a jeśli wpływami i rolą w historii świata jesteśmy dziś, w chwili wielkich zmagania, mniejsi od najmniejszych niemal narodów Europy, jeśli nam źle i duszno, to winien temu jest brak pełnej niepodległości, w której narody pełnię swych sił twórczych dla dobra swego i ludzkości jedynie rozwinąć mogą.

**Kłopot Warszawy.** Niedawno zdarzył się wypadek w Warszawie: pękł wielki kociol w elektrowni, gdzie wytwarzano prąd elektryczności do poruszania tramwajów, czyli wozów, ustawionych na szynach, które leżą na bardzo wielu ulicach miasta. Oczywiście wskutek pęknięcia kotła już elektrownia stoi bezczynna, prądu wytwarzać nie może, a przeto i tramwaje stoją w wozowniach, mieszkańcy po mieście muszą chodzić piechotą i to im się daje we znaki, bo Warszawa, miasto ogromne, dużo ludzi mieszka daleko od swoich fabryk, warsztatów, sklepów, szkół, biur; każdy dawniej tanio, bo za kilka groszy jechał tramwajem do swojej fabryki, szkoły, kantoru, a dziś, gdy elektrownia zepsuta, musi chodzić pieszo kawał drogi i to dla wielu jest niezmiernie uciążliwe i dużo czasu zabiera. Dlatego zarząd miasta, który jest właścicielem tramwajów, zakrzętała się około naprawy elektrowni. Jednak naprawa potrwa bardzo długo, bo do czterech miesięcy. Tymczasem chociaż część elektrowni starają się naprawić, ażeby chociaż część tramwajów na niektórych ulicach w ruch puścić. I ta naprawa częściowa za kilka tygodni zostanie ukończona. Warszawa cieszy się tą nadzieją.

**Żydzi** ruszają się w Królestwie. Jedni założyli związek pod nazwą hebrajską „Nachlas Uwes” (Domownictwo ojców), który ma na celu przesiedlanie tutejszych żydów do Palestyny. Inni znowu nie radzą wyruszać z Królestwa, bo im tu dzieje się bardzo dobrze. Młodzież swoją gimnastykują, ćwiczą w sztukach wojskowych, budzą w niej zapał rycerski, sposobą do walk o prawa dla Izraela, jako narodu osobnego, który chce istnieć samodzielnie i doskonalić się jako naród poważny, zabiegliwy i zamoczny.

A znowu w Łomży wzięli się miejscowi rabini na sposób. Ogłosili w bóżnicy uroczystą *kłatwę* na wszystkich, przyczyniających się do drożyzny w Łomży i okolicy środków spożywczych. *Kłątwa* poskutkowała. Bo zaraz po jej ogłoszeniu spadły znacznie ceny wielu artykułów żywności. Gdyby taką *kłatwę* rabini ogłosili i w innych naszych miastach! Jak to jednak świadczy o pożytecznej działalności żydów dla dobra naszej ludności. Trzeba gorliwość żydów

uśmierzać aż klątwami. Oni jednak ciągle powiadają, że chcą li tylko dobra naszego i za to powinniśmy przyznać im równe prawa i może odstąpić część ojczyzny dla utworzenia tu Nowej Palestyny. Ale te ich pragnienia nie spotykają klątwy ze strony rabinów, tylko chyba naszej.

## Z pamiętników roznosiciela.

Upływał dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, ja trzymałem się miejsca, a biedna moja matka coraz bardziej zapadała na zdrowiu. Bywało, dzień, dwa leży, wstać nie może. W tym domu był stróż Michał, który miał żonę bardzo poczciwą kobietę. Ona-to odwiedzała matkę moją chorą, ona gotowała jeść i zapłaty żadnej nie chciała brać za to, taka była dobra.

Kiedy już Michałowa widziała, że z matką bardzo źle, sprowadziła zakonnice. Siostra miłosierdzia potrafiła jakoś wyperswadować matce, że jej najlepiej będzie w szpitalu, że tam znajdzie wygody i lekarstwa. Uśluchała matka moja tej rady, i zawieźliśmy ją do Dzieciątka Jezus.

Nie mam serca opisywać, jak dalej było i co było; dość, że zostałem sam na świecie, sam jeden, sierota! nie miałem się przed kim poskarżyć, ani uzalić; nikt nie uśmiechnął się do mnie; nikt tak przychylnie, tak słodko, jak ona, nie spozrywał. Za trumną szedł tylko stróż Michał i ja; Michałowa pozostała w domu, bo musiała bramy pilnować...

Tego dnia było szaro, mokro, błoto na ulicach, deszcz padał przenikający, drobniutki: ulice były dość puste, bo na taki czas ten tylko wychodził, kto musiał. Jednokonnym karawanem wiozł trumnę matki na cmentarz, a karawaniarz tak konia popędzał, żeśmy ledwie mogli zdążyć z Michałem za trumną... Pomyślałem sobie: jak to dobrze na świecie: jak bogaty umrze to go wiozą krok za krokiem, powoli, jak gdyby mu chcieli przydłużyć ten pobyt na ziemi; z biedakiem zaś, z takim, który dużo przecierpiał, lecą jak na jarmark, aby przedzej zakopać w grobie, gdzie znajdzie nareszcie odpoczynek i wytchnienie... Znalazła go też i biedna moja matka, znalazła pod mogiłą, którą grabarze usypali naprędce.

Ja nie płakałem nic, a nic, patrząc na to, tylko mię tak coś ścisnęło w gardle, tak mnie coś dusiło, że nie mogłem ani słowa wymówić, nawet pacierza na grobie. Stałem tylko jak słup drewniany, i nie wiem jak długo byłbym tak stał na miejscu, ale Michał wziął mnie za rękę i powiedział:

— Chodź nieboraku! nieboszczki nie wskrzesisz; niech odpoczywa z Bogiem...

Poszedłem.

Weszliśmy do jakiejś bawarji pod cmentarzem, gdzie Michał kazał dać piwa. Chciałem pochwycić kufel, bo mnie coś w gardle paliło; myślałem, że się ochłodzę...

Michał pił dużo i gadał jeszcze więcej, a jakeśmy wracali do domu, to nie był pewny na nogach. Poczciwy człowiek przyrzekł mi, że mnie nie opuści w zmartwieniu, że u niego w stancji kąt dla siebie znajdę i łyżkę strawy... Nie kłamał; dawał mi kąt i pożywienie za niewielkie pieniądze, i zawsze mi powtarzał, że bieda biedę wspierać powinna.

W parę tygodni po pogrzebie matki była bardzo ładna pogoda i święto. Po ulicach roily się tłumy ludzi wesołych, wystrojonych, śmiejących się niewiadomo czego — spieszyli oni na spacer, nad Wisłę, za miasto...

Poszedłem i ja Alejami, Solcem nad brzeg Wisły... Poszedłem ot tak, bezmyślnie, za drugimi, bo nie miałem co robić i nie miałem się gdzie ze swoim smutkiem podziąć. Chodząc tak po nad brzegiem, zobaczyłem Jaśka. Siedział na bulwarze, nogi spuścił nad wodę i ryby łapał na wędkę.

Zbliżyłem się do niego.

— Jaśku — rzekłem z cicha — jak się masz?...

— Cicho, cicho, — rzekł — nie przeszkadzaj! widzisz, że łapię łososie, takie, co pół kopy na funt... ale -- dodał po chwili — coś tak spawował? wyglądasz, jak śledź dwugroszowy, panie redaktorze!

— Zmartwienie mam — odrzekłem — matka mi umarła...

Janek przestał się śmiać.

— Umarła... — rzekł, kiwając głową, — umarła... ha... to i lepiej!...

— Lepiej? — spytałem zdziwiony.

— O ty raku, raku! — odpowiedział z dziwnym jakimś uśmiechem, -- cóż to ty sobie myślisz, że śmierć to zły interes?...

Milczałem.

— Procentowy interes, bo tam pod ziemią zupełnie inny porządek... Komornego się nie płaci, ubrania nie drze, a i taki — dodał, wskazując ręką — nie okpi i nie skrzywdzi.

— Kto?

— Nie widzisz go, twego wujaszka, jaki wystrojony, z żoną i jakimiś facetami siada do łódki. Na kępę sobie jadą, na zabawę.. Bodajżeś się zabawił na samym dnie Wisły, szubieniczniku!... Nie żałuj matki, jej tam lepiej...

Mieszkałem ciągle u Michała i przyjaźniłem się z Jaśkiem, który na wielkiego pana wyszedł, bo nareszcie został czeladnikiem. Dobry to był chłopak, poduczył się niezłe czytać, pisać i rachować, miał lepszy przyodziełek, wyglądał porządnie. Ja wciąż nosiłem Kurjery. Czasem w święto chodziłem z Jaśkiem na Powązki; rozmawialiśmy wtedy o mojej matce; on mi zawsze mówił, że jej tam lepiej — i pewnie miał rację.

Przestałem też matki żałować, choć myślałem o niej ciągle i zawsze co rok dawałem na mszę za jej duszę.

Jednego ranka przyszedł stójkowy i kazał mi iść do cyrkułu. Złakłem się bardzo, chociaż nie zrobiłem przecież nic złego.. ale jak wołają trzeba iść — więc poszedłem. Tam zaprowadzili



mnie do jednego pana, co miał surdut z żółtymi guzikami i siedział przy stole, założony mnóstwem papierów. Przychodzili tam różni panowie, panie, żydzi — dużo narodu, a ja stanąłem sobie na uboczu i czekałem.

Nareszcie ten pan zawołał:

— Kowalkiewicz Józef! jest?

— Jestem, proszę pana, — odrzekłem.

— Mój kochany, ty jesteś Niemiec...

— Ja Niemiec?

— Czegoś tak oczy wytrzeszczył? Juści Niemiec; wiadomo przecież, że kto niemiecki poddany, to Niemiec. Paszport twój wyszedł, więc albo się postaraj o prolongację, albo sobie jedź do swego kraju. Żebyś mi to w trzy dni załatwił! rozumiesz?

Nie rozumiałem ani słowa, ale odpowiedziałem, że rozumiem i wyszedłem. Rewirowy, który był przy tym obecny i jednocześnie wychodził z kancelarii, wytłomaczył mi dopiero, że pókim był mały, to byłem zapisany w paszporcie matki, a jak matka umarła, to mi dali paszport osobny, a że już wyszedł, więc trzeba nowego. Powiedział mi też, że o taki paszport trzeba prosić jakiegoś niemieckiego konsula i wskazał, gdzie ten konsul mieszka.

Nie mogłem sobie tego wymiarkować, co to jest konsul i do tego niemiecki? myślałem, że jaka osoba; tymczasem, jakem tam przyszedł, przekonałem się, że to wcale nie osoba, lecz cyrkuł taki, jak nasz. Tak samo tam panowie siedzą i paszporty piszą, tylko, że gadają ciągle po niemiecku, że ich zrozumieć nie sposób.

Znalazł się jakiś pan, co się ze mną po ludzku rozmówił, ale paszportu dać nie chciał i kazał mi jechać napowrót tam, gdzie się urodził, do tej samej wsi. Nie mogłem zrozumieć, co mu przeszkadza, że ja u Michała mieszkam i Kurjery roznoszę; ale zdobyłem się na odwagę i powiedziałem, że nie mam żadnego interesu w tamte strony jechać.

Krzyknął na mnie:

— Jaki nie masz?! do wojska masz iść! czas na ciebie!..

Do wojska!.. W jednej chwili przypomniał mi się mój biedny ojciec, — przypomniało mi się, jak znosili go z woza z nogą obwiązaną w gałgany, jak mu potym urzneli nogę..

W twardej, smutnej doli, człowiek zapomniał płakać; więc i ja też nie zapłakałem, tylko zapytałem spokojnie:

— Proszę pana, dlaczego ja mam iść do wojska?

Spojrzał na mnie, ramionami wzruszył i rzekł:

— Głupi jesteś, mój chłopcze.

Tyle jest „pamiętników roznosiciela”. Jakie są dalsze losy ich autora, nie wiem. Może się znajdzie niezadługo w Afryce i zdobywać będzie nowe terytorja dla wielkiej niemieckiej ojczyzny... Może padnie, ugodzony nożem murzy-  
na, a może też zginie z pragnienia i gorączki pod ognistym pocałunkiem afrykańskiego słońca,

może, konając gdzie daleko, wśród obczyzny, zwróci zamglone oczy w niebo i stygnącymi ustami jeszcze zapytywać będzie: — dlaczego? i za co? — Ale któż mu na to pytanie odpowie!?

*Klemens Junosza.*

KONIEC.

## Motyczkowanie.

Bardzo mało rozpowszechniony jest u nas wśród drobnych rolników zwyczaj motyczkowania roślin. Nie praktykujemy go, bo nie siejemy rzędowo, a tylko w takim wypadku motyczkowanie jest możliwe. Jeżeli jednak gdzieś można się spotkać z wżruszaniem ziemi motyką, przy uprawie ziemniaków, buraków, lub innych roślin okopowych, to natomiast, naogół, mało kto dobrze rozumie jak ważne ma znaczenie motyczkowanie.

Jakież więc ono ma znaczenie? Czy rozchodzi się w tym razie jedynie o zniszczenie chwastów, czy oprócz tego wżruszenie wierzchniej powłoki ziemi uprawnej ma jeszcze inne strony dodatnie?

Jedną z czynności, zwykle stawianej na pierwszym planie, przy motyczkowaniu, jest niszczenie chwastów. Rzeczywiście motyką najłatwiej i najprędzej wykonać możemy tę ważną czynność pozbycia się szkodliwych, dziko rosnących roślin. Pielenie jest zmużne i kosztowne; zabiera masę czasu i nigdy nawet tak dobrze nie zniszczy chwastów, jak motyka, którą podcinamy rośliny przy korzeniu.

Jednakże mimo to, w wielu bardzo wypadkach, przy uprawie w rzadki spotykamy często zwyczaj pielienia, które pozostawione być winno tam tylko, gdzie siew wykonywany jest rzutowo. Motyczką, przy siewie rzędowym, wykonać możemy tę samą pracę, znacznie prędzej i lepiej.

Lecz rola motyczkowania nie na tem się kończy. Prawdziwie powiedziawszy ma ona inne daleko ważniejsze znaczenie. Jeżeli niszczymy chwasty motyką, czy za pomocą pielienia, to tym sposobem ochraniaemy rośliny uprawne od szkód jakie im wyrządzają chwasty przez zabieranie pokarmu, wody, światła i promieni słonecznych. Jest to czynność i bardzo ważna i dla roślin uprawnych korzystna, jeżeli jednakże robimy to motyką, to równocześnie wykonywamy i inne czynności, a mianowicie: po pierwsze, wżruszając ziemię motyką, ułatwiamy dostęp powietrza do gleby, i tym sposobem wiele bardzo korzystnych spraw w ziemi się dokonywa. Korzenie potrzebują powietrza, bez którego obejść się nie mogą. Wiele drobnoustrojów czyli bakterji, ułatwioną ma możność rozwoju, a one, jak dziś jest już wiadomem, bardzo wiele przyczyniają się do użyźniania ziemi; wreszcie sama ziemia przy ułatwionym dostępie powietrza podlega łatwiej zmianom korzystnym. Nie można zresztą pominąć i tego, że wżruszona wierzchnia warstwa

ziemi lepiej i łatwiej wchłania w siebie wilgoć, czy to rosę nocą, czy wodę spadłą z deszczem. Po drugie, i to jest też jedna z najważniejszych czynności, że wruszając motyką wierzchnią warstwę ziemi, wpływamy na zwiększenie jej wilgotności. Jest to wprost przeciwnie, aniżeli sądzą u nas ludzie powszechnie. Jakto, gdy wruszamy ziemię i słońce grzeje, to wszak ziemia wysycha. Zwykle to na wsiach ludziska śmieją się z takiego mądrali, co to w suchą pogodę włóczy, lub. broń Boże, motyką ziemię wrusza. W kilku słowach postaram się wyjaśnić, że tak nie jest, że właśnie bronując w suchą pogodę i wruszając ziemię motyką w czasie suszy, wpływamy bardzo silnie na zwiększenie wilgotności roli.

Dzieje się to w ten sposób. Ziemia w ciągu zimy i dłuższych deszczów przesiąka do głębszych warstw wodą. W czasie posuchu wyparowywa woda z wierzchu, lecz na to miejsce z dolnych warstw wilgoć dąży do góry. Jeżeli susza trwa długo, to wreszcie zapas wody z dalszych warstw wyczerpie się na tyle, że wilgoci brak roślinom i nierzadko zupełnie one wymierają. Że w ziemi takie krążenie wody z dolnych warstw ku górze się odbywa, to jest stwierdzone.

A że tak dzieć się może, mamy tego dowód na kawałku cukru zmoczonego od dołu. Stopniowo woda od dołu idzie ku górze i cały kawałek cukru zostaje zamoczonym. Ale jeżeli na ten kawałek cukru nasypimy takiegoż samego cukru, lecz mielonego, już woda tak łatwo w górę nie pójdzie. Podobnie jest w ziemi. W warstwie ubitej łatwo bardzo wilgoć z dolnych warstw idzie ku górze, lecz jeżeli na wierzchu zostanie zluźniona, czy to motyką czy broną, wprawdzie to ten cał grubości ziemi wysuszy się, lecz to niewiele stanowi, bo tam i korzeni nie ma, natomiast woda z dolnych warstw idąc do góry, zatrzymuje się przy tej warstwie wruszonej i wskutek tego tak nie wysycha. Rozumieją to dobrze rolnicy i w innych krajach, bo nawet mają przysłowie, które przetłumaczone tak powiada „motyczkowanie równa się podlewaniu“. A więc przyjmijmy to przysłowie i o ile możności motyczkujmy rośliny siane rzędowo jaknajczęściej.

A kiedy motyczkować się powinno i ile razy?

Przedewszystkiem błędem jest ogromnym motyczkowanie wówczas, gdy chwasty już mocno zagajają nam rośliny uprawne. Z motyką iść się winno wówczas, gdy tylko rzadki są widoczne, a chwasty bodaj najmniejsze. Nawet gdyby ich znać jeszcze nie było, to wówczas już motyczkować należy. Chwastów tam z pewnością nie brak, są tylko małe, a w tym stanie właśnie łatwiej je niszczyć.

W ciągu lata winno się motykować tyle razy, żeby zawsze ziemia była wierzchem wruszoną—szczególnie więc na ziemiach zlewnych należy często motykować.

W razie posuchy motykowanie winno być częstsze, aniżeli w lata mokre. Wogóle można powiedzieć, opierając się na praktyce wykony-

wanej przez różnych uczonych rolników, że każde motyczkowanie nie zwiększa plon na tyle, że kilkakrotnie się zyskiem zwraca!

Ile więc razy motyczkować należy, każdy sam musi osądzić, zależnie od okoliczności. W każdym razie motyczkujmy jaknajwcześniej i jaknajczęściej.

*St. W. Tylicki.*

## Wiadomości polityczne

**Austrjacki** minister spraw zagranicznych hrabia Czernin, otrzymał od cesarza Karola order wielki świętego Szczepana w nagrodę za trudy gwoli zawarcia pokoju na warunkach zaszczytnych dla państwa austrjackiego, ale i nie ubliżających przeciwnikom. Wysoka nagroda, jaka spotkała hr. Czernina, daje do myślenia politykom, że cesarz Karol zadowolony jest z dotychczasowych usiłowań jego i w ten sposób chce go zachęcić, aby i nadal usilnie pracował nad pogodzeniem walczących. Przedewszystkiem ten jest ważny szczegół w staraniach hr. Czernina, że oświadcza iż Austrja nie chce żadnych podbojów czynić, nie chce zagarnąć cudzej ziemi, a jedynie broni siebie. Już z tego powodu niektórzy politycy czynią wymówki Niemcom, dlaczego one nie krzują się tak usilnie około zawarcia pokoju.

**Rosja** ciągle ma u siebie wielki zamęt. Robotnicy rosyjscy mają swój Komitet, który ustawicznie wgląda w działalność nowego rządu rosyjskiego; poprostu ów Komitet pilnuje, aby nowy rząd nie przენiewierzył się narodowi, pragnącemu wprowadzić lepszy ład państwowy w Rosji. Już nawet Komitet robotniczy wymaga, ażeby do grona ministrów dodano kilku ministrów nowych, wybranych tylko przez ogół robotników. I na to rząd nowy zgodził się, bo chce zjednać sobie robotników i uspokoić ich, gdyż pewna część robotników dotychczas ma zamiar wprowadzenia znacznych odmian w prawach i urządzeniach państwa rosyjskiego. I żołnierze rosyjscy również mają swój Komitet, który także wgląda w sprawy rządowe i stawia pewne wymagania w imieniu żołnierzy, przelewających krew w obronie Rosji. Jakkolwiek kłócą się różne partje i w wojsku ciągle jeszcze daje się zauważyć rozluźnienie karności, jednak trzeba rzec, że w Rosji dużo jest ludzi przecznych, pragnących i umiejących ratować Rosję przed wojną domową. Przytem i Anglja przez swoich polityków usilnie pracuje nad tem, aby krzykacze, burzyciele nie wzięli góry w Rosji. Naród rosyjski nie podzielił się na partje zawzięte przeciwko sobie, które miałyby aż rozpocząć walkę ze sobą. Tam niebawem weźmie przewagę rozważa i wzgląd na dobro Rosji. Już nieraz w przeszłości Rosja dała dowody, że w czasie niebezpieczeństwa naród się jednoczył i bronił Rosji. Tak też i dziś uczyni. Trochę się poswarzą,

a potem nagle wszyscy razem uderzą na swoich wrogów zewnętrznych. Im w większym znajdzie się Rosja niebezpieczeństwie, tem prędzej i mocniej się zjednoczy, uciszy naród, aby zgodnie i zapamiętale uderzyć mógł na wrogów swoich. Nic nie budujmy na nieporządkach w Rosji. One jeszcze nie świadczą o jej słabości, a jedynie o wzburzeniu, czyli zakotłowaniu się, które musiało nastąpić z powodu zmian nadzwyczajnych. Ale naród wprędce się opamięta, uporządkuje i stanie się mocniejszy, a czy zarazem i sprawiedliwszy?—Chyba nie! Bądźmy więc ostrożni i zbytnio nie ufajmy. Finlandja podobno coraz wyraźniej daje do zrozumienia, że radaby się już pozbyć opieki Rosji. A i od strony Japonji niepokojące dla Rosji nadchodzą wieści, że podobno i Japonja nagwałt zbroi i powiększa swoje zastępy wojskowe. Ale przeciwko komu?—to zagadka. Rosja podejrzewa Japonję, że chciałaby z wewnętrznych kłopotów skorzystać i spaść na przestrzenie syberyjskie, jak jastrząb na zmęczoną ptaszynę. Takie strachy jednak mogą mieć skutek wręcz niespodziewany, bo zamiast przerazić,—mogą tylko rozdrażnić, do wściekłości doprowadzić i wówczas naród pod dowództwem śmiałych wodzów zdoła wrogom swoim sprawić wielkie niespodzianki!

∞ Według wiadomości, nadchodzących z Nowego Jorku, były prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt, gromadzi ochotników, którzy chcą udać się do Francji i tam walczyć przeciwko Niemcom. Już zapisało się 200 tysięcy ochotników, a w tej liczbie 20 tysięcy oficerów. Za kilka tygodni już będą mogli odpłynąć do Francji, ale i tam nie odrazu będą poprowadzeni do boju, wpierv jeszcze czas jakiś we Francji ćwiczyć się będą wojskowo pod kierunkiem doświadczonej starszyny.

∞ Norwegja postanowiła nadal zachować neutralność, czyli wstrzymać się od udziału w wojnie i żadnej stronie wojującej nie okazywać ani pomocy, ani większej przychylności, być dla wszystkich jednakową i mieć się na ostrożności, dlatego rząd norweski wydał rozporządzenia do swoich biur telegraficznych, ażeby czuwały nad depeszami i nie przepuszczały depesz niezrozumiałych.

∞ W Stanach Zjednoczonych przygotowania wojenne czynione są pośpiesznie i w wielkich rozmiarach. W warsztatach okrętowych mnóstwo robotników buduje okręty i mniejsze statki, nawet rząd amerykański kupuje już gotowe okręty u prywatnych właścicieli. I do uporządkowania wojska swego zabrał się rząd amerykański bardzo gorliwie podług wskazówek wojskowej starszyny francuskiej. Już też dochodzi do skutku duża pożyczka wojenna Ameryki dla Francji i Belgji. Bogate Stany Zjednoczone obiecały tym dwóm krainom pożyczyć 75 milionów dolarów na potrzeby wojenne.

## Wiadomości wojenne.

**Front wschodni** i południowo-wschodni: Nic nowego.

**Front zachodni.** W okolicy jeziora Miazdź i Smorgon nieprzyjaciół rozpoczął silny ogień działowy.

W Karpatach lesistych, na zachód od góry Kapul, piechota nieprzyjacielska, w sile około 2 kompanji, natarła, po silnym ogniu miotaczy torped i bomb oraz artylerji, na stanowiska nasze, przyjęta jednak w pobliżu naszych zasiek drutowych ogniem piechoty i karabinów maszynowych, cofnęła się do rowów swoich.

Na reszcie frontu ogień karabinowy wywiady i działalność lotnicza.

**Front włoski.** 13.5 W dolinie Isonzo rozgorzała gwałtowna walka artylerji. Nieprzyjaciół wprowadził do walki między Tolmain i morzem swoje wszystkie działa i minjerki. Ogień trwał całą noc i trwa dalej. Nasza artylerja odpowiada skutecznie. Także w Karyntji i w Tyrolu miejscami obustronny żywszy ogień artylerji.

**Admiralicja** angielska ogłosiła pod datą 10 Maja: W ubiegłym tygodniu zatopione zostały przez nieprzyjacielskie łodzie podwodne 24 okręty angielskie większe i 22 mniejsze okręty angielskie; 34 okręty były napadnięte przez łodzie podwodne, ale zdołały umknąć. Zaś 16 statków rybackich zatono. Tak więc w jednym tygodniu flota angielska poniosła straty duże.

∞ Władze angielskie podały do wiadomości, że Anglja w dniu 13 Czerwca 1916 roku posiadała 3.900 okrętów, mogących udźwignąć wszelkich ciężarów wagi 16.900.000 ton. A w Marcu 1917 roku już miała Anglja okrętów tylko 3.500, mogących dźwigać ciężarów 16 milionów ton. Zatem utraciła 400 okrętów. Jednak rząd angielski z powodu tych strat nie upada na duchu, ma bowiem nadzieję, że da sobie radę z łodziami podwodnymi, a przytem przewidują zupełną dostateczność żywności, tak, że głodu wcale się nie lęka.

---

## ŻARTY.

### W SZKOLE.

— Gapski, powiedz mi, dlaczego woda morska jest słona?

— Bo... bo... proszę pana psora w niej pływają śledzie.

Muchy.

### W JADŁODAJNI.

— Panienko, przecież to masło zupełnie nieswieże.  
— Po co pan wacha? — to masło jest tylko do jedzenia.

Muchy.

## Odpowiedzi Redakcji.

**P. J. Przybylskiemu** w Biskupicach. List odebraliśmy. Za życzenia dziękujemy. Radzimy nie udawać się do pokątnych doradców, ale najpewniej i najbezpieczniej uda się Wam tę sprawę załatwić przy pomocy prawdziwego adwokata w Lublinie. O adwokata nie pytać byle kogo, ale zajdźcie do naszej redakcji, a pomożemy Wam znaleźć starannego i sumiennego obrońcę.

# DZIENNIK LUBELSKI

plsmo codzienne wieczorowe, poświęcone sprawom społecznym i politycznym przy współudziale wybitnych sił publicystycznych.

### CENY PRENUMERATY:

#### W LUBLINIE BEZ ODNOSZENIA:

miesięcznie 1.40, — kwartalnie 4 koron, — półrocznie 8 koron, — rocznie 16 koron.

#### Z ODNOSZENIEM:

miesięcznie 1.80, — kwartalnie 5.40, — półrocznie 10.80, — rocznie 21.60.

#### NA PROWINCJI:

miesięcznie 2.60. — kwartalnie 7.60, — półrocznie 15 kor., — rocznie 30 koron.

**Wapno** rolnicze i budowlane (zawiera 99 1/4 %);

**cement, cegłę, kamień murowy, dachówkę czerwoną** oraz inne materiały budowlane;

**dreny gliniane różn. wymiarów;**

**oliwę do maszyn, smar do wozów;**

**pokost, lakier na żelazo** — poleca:

**Dom Handlowy**

**Józef Zeydler i S-ka**

**LUBLIN, Szopena Nr. 3.**

## Lubelskie Biuro Handlowe

właściciele

**T. Kujawski, M. Milewski  
i Szwentner**

W LUBLINIE

Krakowskie-Przedmieście № 62.

Składy: ul. Foksal № 17.

**po le ca:**

**Brony Sprężynowe**

**Brony Talerzowe**

**Kultywatory**

**Plugi Sucheniego**

**Siewniki rządowe**

**Sieczkarnie**

**Kieraty**

**Młocarnie włościańskie z fabr. zagranicznych**

**Grabiarki włościańskie**

**Żniwiarki i Kosiarki**

**Sól potasowa 40%**

**Tektura do krycia dachów**

**Smola do smarowania dachów**

**Cement**

**Smarówka**

**Oliwa do maszyn**

**Pasta „Lio“ do obuwia**

**Błyszcz do mycia i szorowania.**

### W POŁOWIE CZERWCA R. B.

**Lubelskie Towarzystwo Rolnicze**

otwiera w Kijanach pow. Lubartowskiego

**nizszą szkołę rolniczą**

**im. E. Plewińskiego.**

11-to miesięczny kurs nauk obejmować będzie: **rolnictwo, hodowlę inwentarza, ogrodnictwo, warzywnictwo, mleczarstwo, rachunkowość rolniczą, miernictwo oraz najkonieczniejsze wiadomości z zakresu prawa, weterynarii, ruchu spółdzielczego, geografii, histerji i literatury polskiej.**

Oplata za naukę wynosi wraz z całkowitym utrzymaniem, praniem itp. rb. 300, płatne przy zapisie. Przyjmowani będą uczniowie w wieku od lat 16 do 20, którzy ukończyli pomyślnie szkołę początkową, lub wykażą dostateczną znajomość czytania, pisania i rachunków; pierwszeństwo przy przyjmowaniu mieć będą synowie samodzielnych gospodarzy wiejskich.

Bliższych informacji udziela sekretarz Lub. Tow. Rolniczego w Lublinie ul. Szpitalna Nr. 16. Zgłoszenia i zapisy przyjmowane będą tylko do dn. 15 Maja r. b. Kandydaci zapisani i przyjęci do szkoły będą zawiadomieni listownie o terminie rozpoczęcia nauki. Uczniowie przybywający do szkoły posiadać muszą: 2 zmiany ubrania (codzienne i świąteczne), 4 zmiany bielizny, 6 chustek do nosa, po 2 powłoczki i prześcieradła, poduszkę, koldrę, siennik, kuferek lub koszyk (zamykany) na rzeczy.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.